

SPORT: CZY GO NIE ZA WIELE?

„Człowiek wędrujący nie myśli przy każdym kroku o celu swej wędrówki”¹.

To lapidarne stwierdzenie św. Tomasza jest tak wymowne, że nikt nie podważy jego treści. W rzeczy samej bowiem człowiek nie myśli ustawicznie o ostatecznym celu swego życia. Chociaż życie ludzkie jest ukierunkowane na kres ostateczny, jakim jest Bóg, pozostaje mimo wszystko jakaś wolna przestrzeń, która pozwala odróżniać rzeczy poważne, „jako coś użytecznego”, od tego, „co czynimy dla żartu”; tak więc w pewnych okolicznościach „czynności żartobliwe”, chociaż „nie mają jakiegoś celu zewnętrznego, niemniej są przyporządkowane dobru samej osoby bawiącego się człowieka, w miarę jak są przyjemne lub dają mu trochę odpoczynku”². U Tomasza moralna ocena gier jest więc wyrównana: dobre jest rozluźnienie się, odnowienie swoich sił; dana gra może być cnotą lub wadą, można więc zgrzeszyć zarówno nadmiarem, jak i brakiem³.

Nasze sporty dzisiejsze zaliczają się niewątpliwie do takich gier. Tak więc wielokrotnie papieże podkreślali, już od ponad półwiecza, liczne pozytywne aspekty takich praktyk, które zwykliśmy nazywać grami sportowymi⁴. Wśród dobrodziejstw, jakich się po nich oczekuje, wymienia się zwłaszcza rozrywkę, odpoczynek, cnoty wychowawcze i uspołeczniające, a także sens większego wysiłku osobistego.

Ta jasna i powtarzana wielokrotnie doktryna moralna uwypukla jednak także pewne, i to liczne, zastrzeżenia: brak uczciwości i przyzwoitości (oszustwa różnego rodzaju), przemoc, przesadne niebez-

¹ Św. Tomasz z Akwinu, *STh* I-II, q. 1, a. 6.

² Tamże. Tekst polski: *Suma Teologiczna*, t. 9: *Cel ostateczny czyli szczęście oraz uczynki ludzkie* (tłum. O. F. W. Bednarski OP), London 1963, s. 34-35.

³ Por. tamże, II-II, q. 168: *O skromności w zewnętrznych ruchach ciała*.

⁴ Bp Elio Sgreccia w t. II swego *Manuale di Bioetica* podaje całą serię odnośników bibliograficznych (s. 393n) wraz z tekstami podpisanymi przez Piusa XII, Pawła VI i oczywiście Jana Pawła II.

pieczeństwa podejmowane przez atlete, przerost „komercjalizacji”⁵. Ponieważ czytelnicy „Communio” znają dobrze przeróżne przejawy zła, związane z widowiskiem sportowym, będą one omawiane tutaj jedynie ubocznie: każdy potrafi przecież bez trudu, czytając dzienniki lub wsłuchując się w inne jeszcze środki przekazu, dostrzec stopień oszustwa, zawarty w tzw. sporcie zawodowym i w chęci zdobywania zysków, poczynając już od najniższych szczebli amatorstwa; każdy może też łatwo dostrzec rozpowszechniony na wielką skalę handel sportowcami, podobnie jak różne przejawy przemocy, związane dziś ze sportem. Samo przechodzenie nad tym do porządku dziennego równałoby się z brakiem radykalnej krytyki, która winna mieć na uwadze nieuchronną ekstremalność sportu i wyrażać moralną ocenę tego, co jest samo przez się grą niebezpieczną, jeśli nie igraniem z życiem ludzkim. Niniejszy artykuł, skoncentrowany na analizie ryzyka, ma ukazać nie tylko konieczność podejmowania większych środków ostrożności na skutek niebezpiecznego rozwoju sportu jako takiego, rozwoju pozbawionego siłą rzeczy jakiegś równowagi wewnętrznej, ale także konieczność odwrócenia perspektywy aktualnej analizy. W takiej bowiem dziedzinie, jaką jest sport, refleksja winna się skupić najpierw na konsekwencjach określonych wyborów „sportowych”: trzeba koniecznie zaczynać od bardzo wnikliwej oceny podejmowanego ryzyka, co zawiera w sobie także odpowiednią ocenę moralnego dobrodziejstwa oczekiwanego po „duchu sportowym”: doświadczenie historycznego rozwoju olimpiad i sportu ukazuje dobitnie swoją, rzucającą się wprost w oczy, wielką porażkę.

Sport i *desport*

Celem ułatwienia naszej refleksji przeciwstawmy dwie sytuacje krańcowe. Najpierw zwróćmy uwagę na umiarkowaną praktykę podtrzymujących zdrowie człowieka ćwiczeń fizycznych, nie mających z reguły nic wspólnego ze współzawodnictwem, regulowanych ściśle medycznymi możliwościami danego podmiotu, kiedy to aktualny wysiłek bywa ograniczony zasadniczo regułą roztropności, a przede wszystkim ustawicznym wglądem w stan oczywisty: wszystko to jest jedynie swobodną i dobrowolną grą (sportową). Zmieniają się niekiedy postawy i praktyki, bez wyraźnego ich określenia i nie nazywania tego,

⁵ Por. tamże, s. 396n.

co stanowi pierwszy ich rodzaj i co można by określić mianem „fizycznych ćwiczeń podtrzymujących, o ewentualnym charakterze zabawowym”, do których można by z powodzeniem odnieść pradawne słowo francuskie *desport*⁶, mające swój rodowód angielski. Drugi biegun stanowi praktyka intensywna (a niekiedy nawet agonalna), mająca charakter współzawodnictwa, względnie wszelka forma zaangażowania w tę praktykę, która – nie będąc ani zawodową, ani też uprawianą na jakimś wysokim poziomie – nie jest także zbyt intensywna, ani długotrwała, ale uchodzi za prawdziwy sport. Nie jest to ważne, że w obu tych przypadkach istnieją przeróżne stopnie, poczynając od bardzo mało angażującego *desportu* aż po uprawianie sportu na bardzo wysokim poziomie. Skoro jednak sport bardzo intensywny przyciąga głównie tych, którzy mogliby lub chcieliby się cieszyć praktykowaniem czynności podtrzymujących, wiele zaś problemów nasuwa się właśnie wobec bardziej intensywnych stopni tej praktyki, nasza analiza skoncentruje się tylko na sporcie. Niezmiernie ważne jest określenie problemów etycznych na podstawie różnych sytuacji praktyki intensywnej (zwłaszcza, choć nie wyłącznie, zawodowej), są to bowiem sytuacje, które tworzą pewien społeczny i indywidualny obraz oraz warunkują znaczną część praktyki (sportowej) u wielu.

Sport: nieodzowny nadmiar ryzyka

Nasze ogólne stwierdzenie brzmi: ryzyka ponoszone przez różnych sportowców są zbyt wielkie w rozlicznych sytuacjach dzisiejszych i dlatego wymagają nowej oceny godziwości tychże „sportów”. Ogólną ramą moralnej oceny sportu (najpierw amatorskiego w praktyce, zawsze zaś amatorskiego, gdy chodzi o widza – odbiorcy widowiska dostarczanego przez zawodowców) jest działalność mająca pierwotnie charakter przyjemności; jest to mianowicie działalność nie robotnicza, ani też społecznie narzucana⁷. U samych profesjonalistów status „sportowca” wskazuje na bardzo specyficzną działalność zawodową,

⁶ Zachowane w j. portugalskim do dzisiaj na oznaczenie sportu: *desporto*. – Przyp. tłum., L. B.

⁷ Chociaż ich własna perspektywa jest na pierwszym miejscu socjologiczna, niektóre prace Paula Yonneta naświetlają relacje zachodzące pomiędzy pracą, obowiązkami społecznymi a przyjemnościami jako takimi, określonymi w sposób ciasny, lecz operatywny. Dziełko *Jeux, modes et masses* (1985, ponownie wyd. w 2005) jest tu mniej użyteczne od pracy: *Travail, Loisir – Temps libres et lien social* (1995), zwłaszcza gdy chodzi o rozpracowaną w nim „etnograficzną teorię przyjemności” (s. 11-132).

z konieczności przejściową, w której kariera jest ograniczona, a niekiedy nawet bardzo krótka. Jednostka dzisiejszych rozwiniętych społeczeństw znajduje się w ten sposób w ramach, w których działalność „sportowa” naznaczona jest przede wszystkim znamieniem nie-konieczności: jednostka uzyskała możliwość dysponowania tym całkowicie wolnym czasem (pozbawionym pracy i nie poświęconym żadnym innym obowiązkom): ta właśnie cecha nie-konieczności jest tu decydująca z punktu widzenia moralnej oceny relacji zachodzącej pomiędzy zyskami płynącymi z uprawiania sportu a ryzykiem podejmowanym przez tych, którzy mu się oddają. Jeżeli to ryzyko jest zbyt wielkie w sytuacji, gdy nie ma ani konieczności materialnej, ani jakiegoś poważnego zobowiązania, wówczas gromadzą się szybko kryteria, które każą ocenić daną działalność sportową jako błahą, albo też mniej lub bardziej niemoralną. W rzeczy samej cała praktyka sportowa powinna już bardzo szybko uwzględnić poważną ocenę niebezpieczeństw z nią związanych – co obecnie jest całkowicie nieobecne, albo przynajmniej mocno niedoceniane.

O ile praktyka umiarkowana lub rozsądna, realizowana w warunkach podejmowania minimalnego ryzyka, nie nasuwa szczególnych problemów etycznych, to nie odnosi się to wprost do sportu. Jawią się tutaj trzy typowe sytuacje:

1) Ćwiczenie fizyczne (*desport*) jest czynnością godziwą, o ile tylko podmiot, który mu się oddaje, został roztropnie i odpowiednio poinformowany o swej sytuacji medycznej, ostrzeżony szczególnie przed niebezpieczeństwami związanymi z każdą działalnością, nawet mało intensywną, w kontekście jego możliwości fizycznych i jego własnych ograniczeń, i przyjął świadomie te pouczenia. Jeśli relacja zachodząca pomiędzy oczekiwanymi profitami płynącymi z jego praktyki a podejmowanym przez niego ryzykiem zda mu się bardzo korzystna, wówczas on sam oceni, podobnie zresztą jak i jego otoczenie, swoją działalność nie tylko jako godziwą, ale także dobrą, a nawet godną pochwały.

2) Jeżeli jednak ta relacja jest mniej korzystna, dany podmiot może uznać swoją działalność za usprawiedliwioną lub dającą się usprawiedliwić, o ile jego otoczenie nie znajduje w tym nic do zarzucenia, i to nawet w przypadku, gdy ktoś trzeci (współmałżonek, przyjaciel lub powiadnik) ma pewne wątpliwości.

3) Jeśli natomiast ta relacja bliska jest sytuacji, w której jakiś przyjacielski *alter ego* miałby inne zdanie od niego („ja na twoim miejscu nie podejmowałbym tego ryzyka”), dany podmiot znajduje się w sytuacji dyskusyjnej, a może nawet zasługującej na potępienie (gdy

całe jego otoczenie to dezaprobuje), bądź też zasługującej z pewnością na potępienie (kiedy całe otoczenie wyrzeka się argumentowania, a nie mając żadnych środków prawnych do powstrzymania tego nierozsądnego podmiotu pozwala mu działać, chociaż z wielkim bólem).

Weźmy też scenariusz pozwalający na inne jeszcze rozumowanie: mam 45 lat, siedmioro dzieci, w tym troje małych, i jestem wysoko w górach. Odnoszę tam wrażenie, że ciepły letni wietrzyk zmieni się wkrótce w wiatr chłodny, zimowy. Wiem, że mój przyjaciel jest doświadczonym alpinistą, pokonał wiele szczytów górskich, doświadczył wiele poważnych problemów i służył swą pomocą wielu jako zawodowy przewodnik. Kiedy jednak wyjawiam mu wprost moje wątpliwości, dostrzegam stopniowo, że stara się on mieć na wszystko gotową odpowiedź, a tam, gdzie potępiam nierozsądną pasję, on odkrywa osobistą radość płynącą, jak to wyraźnie dostrzegam, z dążenia do podbijania samego siebie („zminimalizowałem ryzyko, a po tej wyprawie zawieszę ponownie klamry”). Czy jest on człowiekiem złej wiary, czy też tak naprawdę wierzy w to, że posuwa się naprzód? Jeżeli jego małżonka zgadza się na te jego górskie wyprawy, to nie jestem w stanie znaleźć sędziego, który by mu przeszkodził w kontynuowaniu tej przygody, a otaczająca mnie presja społeczna skłoni mnie do milczenia: „przecież on dobrze wie, co robi, sam odpowiada za siebie” Taki właśnie scenariusz uwypukla mocno konieczność właściwej oceny podejmowanego ryzyka, związanego z praktyką sportową: a jest ono bardzo minimalizowane, albo też obecnie powszechnie ignorowane.

Ryzyko wewnętrzne a niebezpieczeństwa zewnętrzne: rozdzielenie słuszne, ale o względnym tylko znaczeniu

Czytelnik karmiony wypowiedziami środowiska jak najbardziej zyczącego dla sportu, względnie podrażniony (sport to zdrowie!, itp.), zarzuci nam być może, iż chodzi w podanym przykładzie o przypadek wyjątkowy z zakresu tzw. sportu ryzykownego. Jednak sama analiza sportu dzisiejszego jako takiego dobitnie ukazuje, że do samej jego struktury należy niebezpieczne przekraczanie granic i że to nie dające się poskromić dążenie do przekraczania granic jest wpisane w samą logikę sportu⁸ Znaczny wzrost podejmowanego ryzyka leży niejako

⁸ Liczne socjologiczne uzasadnienia, zob. P. Yonnet, *Systèmes des sports*, Paris 1998; tenże, *Huit leçons sur le sport*, Paris 2004. Ujęcie filozoficzne, zob. I. Queval, *S'accomplir ou se dépasser – Essai sur le sport contemporain*, Paris 2004.

w naturze sportu, a ryzyko to bywa obecnie traktowane nazbyt bez troski, albowiem sport sytuuje się w swoistej logice radykalnego nadmiaru: chodzi wciąż o posuwanie się dalej, wyżej, szybciej, a ten wysoki poziom stanowi ostateczną granicę przekraczania siebie. „Zawodnik jest istotą pozbawioną darów naturalnych. Jest to byt a-normalny, który się poddaje a-normalnemu treningowi ze względu na urzeczywistnienie a-normalnych celów”⁹ Z konieczności więc skieruje się go ku jego skrajnym granicom. Nie liczy się przy tym wcale jego osobiste zdrowie: „jeśli trzeba chronić sportowców, (...) to należałoby po prostu zabronić sportu wyczynowego”¹⁰.

Można by zakończyć całkowitym obaleniem tej fałszywej idei wydobytej z właściwego rozróżnienia. Oczywiście, słuszne jest rozróżnienie na ryzyko wewnętrzne i zewnętrzne, nie powinno ono jednak zaciemniać faktu, iż olbrzymia ilość praktyk sportowych pociąga za sobą wielkie ryzyko, albowiem chodzi w nich o przekraczanie granic. Tam, gdzie nie będzie dominował chwilowy, zabawowy i mało angażujący *desport*, będzie się narzucała sama przez się twarda logika sportu. Mamy więc siłą rzeczy pewne ustępstwo na rzecz obrońców sportu: niewiele jest niegodziwych dziedzin sportu z racji związanego z nim ściśle niebezpieczeństwa wewnętrznego. Weźmy na przykład boks, którego praktykę dopuszczają oficjalnie władze publiczne, a który, gdy się go bada z moralnego punktu widzenia, zgodnie z jednolitym zdaniem lekarzy, powinien być zakazany w swej klasycznej formie, albowiem w samej jego naturze tkwi walka mająca zniszczyć przeciwnika i/lub spowodować ciężkie jego obrażenia fizyczne (i nie tylko)¹¹ Jasne jest również, iż w innych dziedzinach sportu ryzyko staje się skrajne przy końcu danej dyscypliny. Tak się dzieje w piłce nożnej i innych sportach grupowych, w alpinizmie, w przeróżnych wyścigach motorowych i samochodowych, w narciarstwie: w każdej chwili może wydarzyć się wypadek, ale w samej naturze uprawianego w danej chwili sportu nie leży to, by był on brany na serio pod uwagę przez sportowców, chyba że ktoś z nich zdecydował się świadomie na samobójstwo, co przekracza już granice naszej analizy.

Niestety, aktualna praktyka sportu, w której dominuje całkowicie sport nad *desportem*, prowadzi nieuchronnie do podejmowania praw-

⁹ P. Yonnet, *Systèmes des sports*, s. 202.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Por. E. Sgreccia, dz. cyt., s. 401-403. W latach 1945-1985 aż 357 bokserów zmarło na ringu! Jeśli zaś chce się odświeżyć pamięć, warto sięgnąć do powieści Wiktora Hugo: *Człowiek, który się śmieje*, ukazującej dobrze fenomenologię masakry.

dziwego ryzyka życiowego; wyrażając się bardziej zasadniczo: wykorzystuje się tu fizyczne zasoby zawodnika, które powinny mu wystarczyć na jakąś dłuższą część jego życia, tylko po to, aby osiągnąć sukcesy, po których oczekuje on odpowiedniego „wynagrodzenia” (chwały, czyli społecznego uznania, chociażby ograniczonego tylko do „własnego podwórka”, a także jakiegoś pieniężnego wsparcia). A więc sport, jaki faktycznie się rozwinął, prowadzi nieuchronnie do wielkiego i bardzo niebezpiecznego wyczerpania tego kapitału zdrowia, jakim się cieszy dotąd dany konkretny zawodnik. Mówiąc bardziej obrazowo, przy czym ten obraz może mieć charakter wzorca, można by powiedzieć, iż sportowiec dokonuje zawsze, w większym lub mniejszym stopniu, wyboru Achillesa: decyduje się na krótkie życie z nadzieją, że będzie ono bardzo intensywne i bogate. Narazając mocno, w sposób znacznie wyższy od przeciętnej swoich rówieśników, na niebezpieczeństwo swoje zdrowie, godzi się statystycznie na skrócenie czasu swojej egzystencji. Daleki więc od tego, by miał być zdrowiem (sport to zdrowie!), sport, czyli to wykorzystanie własnych zasobów życiowych w krótkim czasie bardzo intensywnej działalności realizowanej na możliwie wysokim poziomie, doprowadza w końcu do tego, że cena, jaką się płaci w dalszym swoim życiu, jest niezwykle wysoka. Zjawisko to jest oczywiste w sporcie zawodowym¹², ale jego logika nadmiaru rozpowszechnia się potężnie w każdej praktyce zwyczajnej na skutek homologicznej struktury, czyli poprzez rozpowszechnianie praktyk zmierzających do zwiększenia wytrzymałości wszystkich praktykujących daną dyscyplinę sportową, względnie na skutek naśladowania będącego owocem zjawiska psychologicznego utożsamienia się z danym idolem sportowym, nie mówiąc już o racjonalnej kalkulacji finansowej i/lub pragnieniu zwycięstwa... A więc to nie jakiś tam robak zawodowy zaczął niszczyć zdrowy owoc „sportu jako takiego”, ale sam sport swą logiką nadmiaru spowodował destrukcję samego siebie ze

¹² Niektóre przykłady, zob. I. Queval, dz. cyt., s. 246n. Według J.-P. Mondenarda, amerykańscy gracze piłki nożnej liczą na około 55 lat życia, ale połowa z nich umiera przed 47. rokiem życia. Inny przykład: około 1990 r. w ciągu półtora roku zmarło dwudziestu cyklistów zawodowych. Powodem ich zgonów było ścinanie się krwi w naczyniach krwionośnych (*thrombosis*) lub też nadmierna jej lepkość. Ogólnie rzecz biorąc, bardzo niebezpieczne dla życia patologie stają się obecnie udziałem całej rzeszy ludzi młodych, liczących na (wielką) karierę sportową. Por. też P. Yonnet, *Systèmes des sports*, s. 155-220; tenże, *Huit leçons sur le sport*, s. 183-238. Spotyka się także przypadki pojawienia się nagle kogoś zupełnie nieznanego, kto staje się natychmiast prawdziwą gwiazdą ogólnościatową w lekkiej atletyce, ustalając jakiś nowy rekord światowy w danej dyscyplinie, ale znika potem nadzwyczaj szybko z pola widzenia: jako „spalony”

względu na zysk „sportowy”, który dominuje obecnie w sporcie zawodowym, pogłębiającym i wzmacniającym jeszcze bardziej dążenie całego sportu jako takiego do osiągnięcia wciąż więcej i więcej.

Doping: konsekwencja wymagająca przewyciężenia, choć tylko konsekwencja

Byłoby całkowitym złudzeniem mniemanie, iż ten ekstremizm sportowy jest jakimś złem przejściowym, niedawnym, wynikającym z chwilowego zanieczyszczenia ducha sportowego, i że powrót do prawdziwego ducha olimpijskiego pozwoli go wyeliminować. Dochodzenie do granic zawiera się w samej logice sportu: doprowadziło ono do sąsiedztwa ze śmiercią protagonistów olimpijskich maratonów w 1904 i 1908 roku¹³; od lat sześćdziesiątych domagał się go bezlitośnie w różnych, zapomnianych już dzisiaj wywiadach, Jacques Anquetil, jako samego serca wydarzenia sportowego, które zawiera w sobie przekraczanie wszelkich granic¹⁴. Jest także całkiem iluzoryczne dążenie do tego, aby nadmiar dopingu traktować jako zewnętrzne ekscesy w stosunku do logiki sportu: sama idea dopingu maskuje tylko logikę ekscesu wewnętrznego w sporcie: jeżeli bowiem nawet nie biorą żadnych środków dopingujących, to przecież lekkoatleci, popychani niejako samą logiką zawodów sportowych, będą niemal z reguły przeceniali swe siły; przetrenowanie i doping zespalają się niekiedy tak bardzo ze sobą, że trudno jest nawet odróżnić je od siebie. Niewątpliwie, pewna liczba „wyczynowych” sportowców „wybiła się” (ujrzała światło dzienne) dzięki sportowi, ale już samo zatrzymanie się na

¹³ Por. P. Yonnet, *Systèmes des sports*, s. 170n: a) Hicks, zwycięzca w 1904 r., został doprowadzony niemal do śmierci przez czterech lekarzy, którzy się nim zajmowali podczas biegu. Kiedy bowiem osłabł na kilka kilometrów przed metą, wstrzyknięto mu miligram siarczanu strychniny i podano pełną szklankę koniaku, aby mógł dobiec do mety. Już więcej potem nie biegał. b) W 1908 r. Pietri i Hayes stoczyli pojedynek ze sobą. Pietri wbiegł na stadion całkowicie wyczerpany, stracił wkrótce świadomość i wpadł w konwulsje: przez wiele godzin walczył potem ze śmiercią.

¹⁴ Zob. tamże, s. 158n. Autor przytacza tu cztery jego wywiady z lipca 1967, dotyczące tragicznej śmierci Toma Simpsona. Bez żadnych wykrętów i nie wprowadzając żadnego wyraźniejszego rozróżnienia pomiędzy dopingiem a troską, Anquetil stwierdzał: „Chcę być dopingowany” „Trzeba być naprawdę imbecylem lub sakramentalnym obłudnikiem, aby sobie wyobrażać, że zawodowy motocyklista, który jeździ 235 dni w roku, we wszystkich temperaturach i wszelkich warunkach, może to czynić bez żadnego środka dopingującego” Tego typu jego wypowiedzi, wraz z repliką na nie J. Bobeta (por. tamże, s. 159n), nie pojawiają się jednak na ogół w oficjalnych biografjach Anquetila.

osiągniętym poziomie skłoniło niejednego z nich do popadnięcia w narkotyki¹⁵.

Doping i niszczycielskie jego działanie, a także nadmiar praktyki sportowej są siłą rzeczy bardzo rozpowszechnione w tym systemie społecznym, który umieszcza w samym swoim centrum wizję konkurencyjnych zawodów sportowych, mających często agonalny wymiar. Niewłaściwie podchodzi się również do przetrenowania, i to co najmniej na dwóch płaszczyznach: nadmiar troski o cielesny mechanizm doprowadza szybko do tego, że ilość zabiegów lekarskich, związanych z przetrenowaniem, staje się medycznie sytuacją nienormalną¹⁶ i często bardzo szkodliwą dla danego podmiotu. Jeżeli analitycy tonują nieco tę sytuację, stwierdzając, iż doping w sporcie jest tylko jakimś tam przejawem ogólnej praktyki społecznej, w której widzi się wyraźnie, niemal jak na dłoni, nadużywanie lekarstw lub narkotyków, to stwierdzenie takie jest naprawdę mało pocieszające: potwierdza ono jedynie fakt, że całe społeczeństwo opowiada się za iluzją zawodów sportowych, kryjąc przy tym głowę w piasek wobec powodowanych tym spustoszeń. Niestety, nie tylko wykwalifikowana elita sportowa i sami sportowcy wyczynowi hołdują takiemu nastawieniu, ale na kształt piramidalnej niejako zarazy nie tylko nie ogranicza się ono do sytuacji zawodowych, lecz się rozszerza na ogół osób praktykujących tę czy inną dziedzinę sportu¹⁷

Sport a społeczeństwo: jak moralnie oceniać ryzyko?

W imię czego możemy sformułować tak negatywną diagnozę moralną odnośnie do obecnego stanu sportu? O ile podejście do tej kwestii zgodnie z indywidualistycznym schematem ludzi nam współczesnych może się nie mieścić w ramach tego artykułu (wymagałoby bowiem przebadania całej serii zgoła różnych sytuacji i całej etyki wyboru, co jest oczywiście całkowicie niemożliwe), to globalna ocena sytuacji zbiorowej w pełni nam na to zezwala.

¹⁵ Por. tamże, s. 162. I. Queval (dz. cyt., s. 232-234) podaje, że w ośrodkach leczenia narkomanów znaczny ich odsetek stanowią byli sportowcy wyczynowi, i pisze: „Dopiero nie tak dawno lekarze i psychologowie uświadomili sobie, że sam sport może się stać narkotykiem”. Dodaje także, iż specjaliści w tej dziedzinie nie wahają się już mówić o „uzależnieniu sportowym”. Mamy więc niejako sprzężenie zwrotne: „narkotyki w sporcie” i „narkotyk sportu”

¹⁶ Dane statystyczne, zob. I. Queval, dz. cyt., s. 224.

¹⁷ Niektóre ankiety dotyczące zdrowia publicznego przynoszą alarmujące dane. Por. tamże, s. 260; I. Sgreccia, dz. cyt., s. 397n.

Ocena moralna tej logiki jest przede wszystkim, ogólnie rzecz biorąc, oceną dokonywanego właśnie wyboru wykorzystania zasobów życiowych: zarówno młody sportowiec (który chce zostać zawodowcem w danej dziedzinie sportu, lub też który – ogarnięty jakąś pasją – przekracza swoje możliwości), jak też ktoś starszy praktykujący jakiś rodzaj sportu, kto z narażeniem swego życia upiera się przy swej praktyce (zaczyna na przykład biegać dla zdrowia, dla rozrywki, ale potem – przechodząc od słowa do czynu – staje się faktycznie maratończykiem i wypłuka swe płuca zbliżając się do muru trzydziestu kilometrów w nadziei, że jego tak umęczone już ciało zacznie wreszcie produkować dobroczynne endorfiny), zgadza się – statystycznie – na wykorzystywanie swego ciała poza normą zwyczajną. Widać zatem wówczas, iż ta czynność cielesna staje się przyśpieszonym wykorzystaniem własnego ciała (choć zamaskowanym jeszcze aktualnym zdrowiem tegoż ciała, jego szczególną wytrzymałością, względnie silnie odczuwanym zadowoleniem wewnętrznym): niemniej jest to przyśpieszone zużycie samego siebie.

To jasne, że powyższa krytyka nie zmierza do stwierdzenia, iż jest rzeczą zawsze absolutnie nieracjonalną lub niemoralną opowiadanie się za działalnością ryzykowną, także sportową; utrzymuje jedynie, iż pomniejsza się na ogół, i to na wielką skalę, albo w ogóle ignoruje niebezpieczeństwa z tym związane, i że w wielu przypadkach radość zawodnika i ta radość, której doświadczamy jako widzowie, powinna być odpowiednio „wyrównana” właściwą oceną ilości cierpień, radykalnych niekiedy niepowodzeń, jakie są wkalkulowane w (chwilowe) osiągnięcie celu przez tego jednego, co zakłada także nadmiar zużycia zawodnika oraz jego konkurentów, a nie tylko klęskę tychże bezpośrednich współzawodników i niepowodzenie całej rzeszy innych, i to niekiedy w warunkach szczególnie trudnych: mam tu na myśli poszukiwanie młodych talentów w krajach Trzeciego Świata, których się „przyjmuje” (czyli eksportuje ze względu na ich przygotowanie zawodowe) do europejskich ośrodków szkolenia futbolowego; jest to w pełni zrozumiałe, że dany młodzieniec i jego rodzina szukają jakiejś przygody (któż będzie wołał nędzę w jakimś kraju afrykańskim bardziej od możliwości zrobienia kariery zawodowej w kraju uprzemysłowionym i związanego z nią ściśle zaplecza finansowego?), ale wiemy też dobrze, jak często taka przygoda kończy się bardzo gorzko (jeszcze większą nędzą po pierwszym niepowodzeniu: ta nieszczęsna, definitywnie przekreślająca dalszą karierę zawodową, rana unicestwienia wszelkie marzenia).

Omawiana sytuacja opowiedzenia się za lub przeciw szybkiemu wykorzystaniu zasobów życiowych w celach sportowych jest oczywiście tylko konkretnym przejawem tej ogólnej sytuacji, która modeluje codzienne wykorzystywanie czasu naszego życia. Kiedy bowiem musimy wybierać środki odpowiednie do urzeczywistniania obowiązkowych celów, może wówczas istnieć niebezpieczeństwo powodujące konieczność świadomego podejmowania godziwej decyzji, przy czym moralna ocena takiej decyzji staje się nagle bardzo złożona. Nie da się więc w ramach tego artykułu omówić zagadnienia odnośnego wyboru indywidualnego.

Jeśli jednak chodzi o ocenę relacji zachodzącej pomiędzy ludzkim życiem a przyjemnością widzów zafascynowanych tymi wyczynami (którzy nie muszą być wcale naiwni, albowiem większość z nich zna dobrze powiedzenie ludowe z lat sześćdziesiątych: „oni wszyscy są zbyt nasłonecznieni”), to moralna ocena staje się możliwa, jeśli nawet jest racjonalnie bardziej życzliwa refleksji politycznej, aniżeli twierdzeniu opartemu na racjonalności opartej na wszystkich możliwych czynnikach. Nie bierze się tu na ogół pod uwagę stawek nadmiernej śmiertelności, samo więc popieranie zawodów o tak wielkiej śmiertelności świadczy już o zawinionym przynajmniej po części złudzeniu. Kto bowiem zapoznał się nieco dokładniej z danymi statystycznymi i socjologicznymi, może jedynie wydać okrzyk alarmujący, nie roszcząc przy tym oczywiście pretensji do tego, by być sędzią wszystkich: każdy winien osobiście się określić biorąc pod uwagę dostępne mu kryteria. Tak więc podane przez E. Sgreccia¹⁸ kryteria powinny być przynajmniej ponownie przeanalizowane w świetle aktualnie obowiązującego ekstremizmu sportowego.

Możliwości działania?

Różne ujęcia pozwalają zdecydowanie przeciwstawić sportowi odpowiednie wychowanie fizyczne, mające cel higieniczny i treść autentycznie wychowawczą. Wielokrotnie przy różnych okazjach, zwłaszcza podczas teoretycznych dyskusji toczonych w XIX i XX wieku, nie-

¹⁸ Dz. cyt., s. 393. W ślad za Piusem XII autor podaje bardzo ogólne kryteria godziwości, stwierdzając przy tym, iż sport nigdy nie uwzględnia ich wszystkich, a niektóre z nich wypacza: 1) poszanowanie wartości duchowych i moralnych; 2) praktyka sportowa uwarunkowana zawsze perspektywą podjęcia innej działalności zawodowej; 3) szacunek dla intymności małżonków i poszanowanie życia rodzinnego; 4) zgodność z obowiązkami religijnymi.

którzy opowiadali się przeciwko sportowi-widowisku i jego ekscesom¹⁹. Zasadniczy nurt historyczny kierował się jednak ustawicznie, z małymi tylko wyjątkami, ku systemom sportowym skoncentrowanym na widowisku wytrzymałościowym lub na ekstremalnych zawodach. Trzeba też z bólem stwierdzić, iż wszelkie klasyczne dążenia humanistyczne spełzły na niczym: nurt ten wciąż się rozwijał, nabierał mocy i wzniosłości: zarówno z punktu widzenia wytrzymałości, jak też pieniądza, istniał wciąż tylko jeden problem: przekraczania granic. Sport-widowisko w dobie globalizacji i medialnych demokracji zdaje się ponownie przybierać na sile.

Nieubłagane dane historyczno-socjologiczne przyprawiają o zawrót głowy: jak się przeciwstawić na podstawie argumentów moralnych (trudnych do przekształcenia w obiektywne dane techniczne) tak potężnemu ruchowi? Jak wykorzenić niemal powszechne złudzenie i przedsięwzięcie, któremu nikt i nic nie oparło się dotąd w społeczeństwach współczesnych? Potrzebna by była, zależna od wyboru i stylu każdego, jakaś odrobina kandydatury (nowe zastosowanie zasady: „Musisz, więc możesz!”), albo też stwierdzenie, że powszechna opinia nie może być gorsza od lwów pożerających męczenników... Narazając się zatem na niebezpieczeństwo ukamienowania Jeremiasza lub uznania go za zacofanego, podajemy pewne perspektywy, niewątpliwie ryzykowne, gdyż byłoby oszustwem dążenie do podania skutecznego i rozsądnego planu działania. Zasygnalizowane w dalszym ciągu pytania mają jedynie prowokować do refleksji i mogą mieć sens wyłącznie jako pewne sugestie wysuwane pod adresem polityków.

– Czy należy zniszczyć demokratyczną iluzję sportu? Typowa dla naszych społeczeństw, iluzja ta sprawia, że dostrzega się nadal w widowisku sportowym nie tylko potężny środek identyfikacji różnych grup społecznych (państw, wielkich miast, dzielnic miejskich, wspólnoty pochodzenia, przeznaczenia lub wyboru), ale przede wszystkim cud uczciwej konkurencji (co wyjaśnia prawdopodobnie tak głębokie włączenie sportu w społeczeństwo amerykańskie). W teorii, na początku jakichkolwiek zawodów, wszyscy – odpowiednio skontrolowani, a więc bez żadnego oszustwa i dopingu – są zasadniczo równi: ten, kogo uważa się za zwycięzcę, jest najlepszym z zawodników, wyselekcjonowanym na podstawie uczciwej próby. Tym, co dowodzi a *contrario*

¹⁹ I. Queval podaje najpierw (dz. cyt., s. 143-157) przegląd historyczny dotyczący „wychowania fizycznego”, omawiając następnie (s. 185n) konflikt między tym wychowaniem a sportem.

siły tego mitycznego schematu wyidealizowanego, jest wielkie oburzenie ludu, które czyni z zawodnika skontrolowanego „pozytywnie” jakiego zlekceważonego kozła ofiarnego (albowiem wszyscy dobrze wiedzą, że na tym stopniu treningu nieodzowne są uzupełniające środki medyczne i że nie zawsze odróżnia się je należycie od zakazanego prawem dopingu).

Czy to złudzenie należy zwalczać rygorystycznie? Ale czym je wtedy zastąpić?

W każdym razie trzeba dogłębnie przebadać i przewartościować z moralnego punktu widzenia więź, jaka istnieje pomiędzy państwem demokratycznym, sportem i społeczeństwem medialnym. Czy patriotyzm wydobywa tak decydujące dobrodziejstwa z międzynarodowych rozgrywek sportowych? Czy zawody międzynarodowe są na dalszym planie negatywne? Czy państwo jako takie nie powinno raczej nie angażować się w ocenianie tego, co ewentualnie zyska, ale za jaką cenę? Z braku gotowej odpowiedzi trzeba by podjąć od nowa krytyczne badanie.

Na płaszczyźnie bardziej lokalnej powinno się przewartościować plusy i minusy zjawisk identyfikacji społecznej (kluby miejskie, dzielnicowe: dlaczego są one tak mocno zakotwiczone w sporcie?) Czy sport jest nieodzowny do tworzenia tożsamości jednostki postmodernistycznej?

– Cały wiek doświadczenia ruchu olimpijskiego, czyli sportu-widowiska, który stał się potężną gałęzią przemysłu widowiskowego, nie powinien być już złudzeniem: cena ludzka jest tu bardzo wielka. Walka z dopingiem nie może wystarczyć do zmiany tej mechaniki: gdyby władze sportowe i władze publiczne pragnęły faktycznie go zwalczyć na wiele większą skalę, byłyby w stanie to uczynić: dochody przemysłowe i reklamowe, generowane przez sport, sfinansowałyby z pewnością częstsze skądinąd i bardziej solidne kontrole, aniżeli te obecnie przeprowadzane. Mamy tu jednak niemałą cenę polityczną i ekonomiczną: kontrole takie kwestionowałyby bowiem w niejednym przypadku widowiska ludowe i dobrze prosperujące zakłady przemysłowe. A także cenę w zakresie prestiżu lub „świerzbączki” narodowej: o wiele rzadsze stałyby się stosunkowo szybko medale olimpijskie i sukcesy międzynarodowe. Mimo wszystko jednak mogłoby nastąpić wówczas jakieś faktyczne uzdrowienie wielkiego rynku konsumpcji (jak i samej wspólnoty europejskiej). I tak na przykład międzynarodowa federacja olimpijska ciężarowców miała w 1992 roku odwagę anulować

wszystkie wcześniejsze rekordy i wprowadzić politykę o wiele ściślejszej kontroli²⁰.

– Byłoby całkowitą utopią oczekiwanie na przejście od schlebiana sportowi i sportowcom do wprowadzenia jakiegoś zakazu na większą skalę: istnieją przecież takie zakazy, co do których samo doświadczenie wykazało aż w nadmiarze, iż nie są one w stanie choćby tylko zmniejszyć ilości zakorzenionych już zjawisk społecznych (prohibicja alkoholu w Stanach Zjednoczonych czy też zakaz stręczycielstwa we Francji). Niemniej możliwe jest jakieś bardziej stanowcze działanie władz publicznych: chodzi o całkowitą zmianę orientacji działania publicznego wbrew aktualizowanej obecnie polityce prestiżu sportowego. Oto kilka idei, z których niektóre przynajmniej są na płaszczyźnie ducha i zwyczajów całkowicie utopijne, mogą jednak co najmniej poruszyć umysły i podkopać poważnie aktualne oczywistości. Czy nie dałoby się na przykład, celem popierania praktyki umiarkowanej, karać, ograniczać, a nawet zakazywać patronatów handlowych (bądź też ograniczać możliwość promocji medialnej do dyscyplin, które w sposób trwały zapisywałyby się na listę zajęć *desportowych*)? Czy nie można by świadomie likwidować wszystkie przed-zawodowe instytucje mające na celu uprzemysłowienie formacji zawodników: zakazać pochopnych karier przed-zawodowych, które „produkują” dzieci-zawodników oraz autentycznych sportowców, powodują jednak niekiedy monstrualne nawet szkody? Czy nie należałoby zakazać uprawiania wszelkich praktyk specjalistycznych przed osiągnięciem wieku, który pozwala zakładać, że ta intensywna praktyka nie zaszkodzi już zrównoważonemu rozwojowi młodego człowieka: trzeba by w konsekwencji skoncentrować wychowanie fizyczne na wielu komplementarnych i nie intensywnych ćwiczeniach i popierać masowo, poza wychowaniem narodowym, kluby interdyscyplinarne, wymagając od nich tego, by promowały komplementarne praktyki równoważące? Czy nie trzeba zakazać uprawiania pewnych sportów przed osiągnięciem wieku, który pozwalałby już nie narażać na poważne niebezpieczeństwo dzieci? Zakazać na przykład zawodów w gimnastyce uczniom w wieku dojrzewania? Zrezygnować z wszelkich rozgrywek juniorów, które w niejednej dyscyplinie noszą na sobie silne znamię profesjonalizmu? Czy nie należałoby także interweniować w sprawie czasu trwania zawodowej kariery sportowców oraz obciążenia ich pracą (ograniczać

²⁰ Por. P. Yonnet, *Systèmes des sports*, s. 198-200.

ilość rozgrywanych meczy przez zawodowych futbolistów w trakcie jednego sezonu)? Tyle dla zachęty do obniżenia rangi samych zawodów, co oczywiście wywoła problem frustracji widzów, chociaż tzw. Formuła I zmienia wciąż swe ustalenia i podtrzymuje mimo wszystko swój widowiskowy charakter.

Również sporty zaliczane przez P. Yonneta do drugiego systemu (zasadnicze zmaganie się ze sobą samym) powinny być zachęcane do dawania pierwszeństwa wewnętrznej satysfakcji i nie zmagania się (ze sobą samym). Chodzi o promowanie poważnej praktyki o niskim natężeniu agonialnym, niskiej wyczynowości i słabym przy tym dowartościowywaniu *ego*. Chodzi więc po prostu o zwalczanie współczesnego sportu jako takiego wraz z typową dla niego logiką.

– Czy należy szukać gdzie indziej, dyscyplina po dyscyplinie, dróg polepszenia, względnie radykalnego nawet zreformowania przepisów? Tytułem prowokacyjnego i możliwego do wykorzystania przykładu wyobraźmy sobie, że zwycięstwo meczu futbolowego zostanie ogłoszone dopiero po ustaleniu przez trybunał sędziowski także wszelkich fauli, przejawów przemocy, itp., zaliczanych do jakości gry *fair-play*. Krótko mówiąc, trzeba by chyba uruchomić mechanizm podobny do zespolonego *jury* tańców na lodzie i trybunału dyscyplinarnego w celu zlikwidowania tak tonicznej i ujmującej dla niezmiernej większości podmiotów planety prostoty, zgodnie z którą jedyny cel wyznaczony przebiegowi danej gry i ściśle przestrzegany wystarcza do zaspokojenia większości nacjonalistów i telewizyjnych promotorów, którzy wyciągają zyski z widowiska i są jednym z elementów głównej władzy. A może lepiej byłoby nakładać, tak jak w wyścigach lub biegach konnych, jakiś ryczałt pieniężny na kluby bogatsze w zawodników i finanse? Zasadą takich fikcyjnych obecnie i zgoła irracjonalnych sankcji byłoby ukazanie światu, że zmiana reguł gry mogłaby przynieść pożądane efekty i że wystarczy je sobie tylko wyobrazić, wypróbować, a nade wszystko chcieć. Międzynarodowy Komitet Olimpijski jest niewątpliwie władzą; i to wcale nie przypadkiem mówi się o władzy sportowej. Czyni się tak zwłaszcza w ramach procesu wychowawczego celem wzbudzenia szacunku dla reguły i dla *fair-play*: podczas zawodów ludzi młodych chodzi o przyporządkowanie wszelkiego rodzaju zdobywania punktów temu, że nie zostało się ukaranym za brutalność lub faule. Można by spróbować pójść jeszcze dalej: w perspektywie walki z duchem zawodów i zysku czy nie należałoby praktykować systematycznie odciągania od sportów negatywnych, wykluczających po zawodach te ekipy, które pokonały jednak swych bezpośrednich

przeciwników? Zmaganie się o puchar czy wieniec byłoby wówczas nie wyidealizowaniem słusznej konkurencji, lecz zaakceptowaniem, na stopniu autentycznego szlachectwa, nieuniknionego przypadku, czyli tego, co zmierzałoby mechanicznie do „obniżenia presji”; wygraliśmy, ale los wyciągnięty wyklucza nas z meczu: byłaby to zupełnie inna logika od ustawicznego dążenia do stoczenia zwycięskiej walki.

– W końcu widzowie. Pierwszy punkt refleksji: sport, kufle piwa i telewizor. Czy siedemdziesięcioletni staruszek, chory na serce, gdy jego dzieci i/lub wnuki potrzebują tak bardzo jego obecności, ma prawo zająć się całkowicie grą i narazić się na niebezpieczeństwo oglądania z bijącym mocno sercem finału mistrzostw świata w tej czy innej dyscyplinie sportowej? W znanej swej deklaracji, której szczerość wprawia analityka w prawdziwe osłupienie, prezydent Jacques Chirac, po bardzo niepewnym zwycięstwie w pucharze Davisa, odnotował konkretne ryzyko: „chciałem wyrazić również uznanie tym, o których najczęściej się zapomina. Bohaterom małego ekranu. Powszechnie zapomina się bowiem o tym, co oni znoszą ze szklanką piwa lub kieliszkiem wina w ręce, przykuci do telewizora, zestresowani, wycieńczeni, oni, którzy w każdej chwili mogą się stać ofiarami zawału. Niebezpieczeństwa zawału serca są tak wielkie w takich przypadkach, że uważam za prawdziwy sukces, iż udało mi się wyjść z tego widowiska bez szwanku”²¹ Poza tą oceną prezydenta, potwierdzoną długą praktyką, nie znaleźliśmy jednak w rzeczy samej żadnej medycznej oceny tego rodzaju niebezpieczeństw związanych z oglądaniem telewizyjnych seansów sportowych. Jedynie nasze osobiste historie dostarczają nam mnóstwa relacji dotyczących skaleczeń lub złamań na kortach tenisowych w letniej porze. A ile takich bezużytecznych całkowicie „upadków” ma miejsce przed małym ekranem?

Drugi punkt refleksji: czy godziwe jest oglądanie sportu w telewizji, nawet bez szklanki piwa w ręce, skoro umacnia ono w ten sposób cały ten ekstremalny system? Odpowiedź należy do każdego z nas: ze swej strony, gdy przychodzi mi ulec tej pokusie, traktuję to bardziej jako słabość, która pozostawia we mnie potem niesmak. W każdym bądź razie, przy końcu pracy dokumentacyjnej, która poprzedziła napisanie tego artykułu, wzrosło znacznie moje rozumienie tego problemu, powiększając zarazem moje zastrzeżenia moralne.

²¹ Dziennik L'Équipe z 4 grudnia 1996; cyt. za: P. Yonnet, *Systèmes des sports*, s. 108-109.

Desportowcy wszystkich krajów, łączcie się!

Sport współczesny przedstawia wielką cenę ludzką. W zestawieniu z zakładaną darmowością wydarzenia cena ta jest przesadna i dlatego zasługuje moralnie na potępienie. Jednym z poważniejszych problemów dotyczących miejsca sportu w aktualnej wyobraźni społeczno-kulturowej jest to, iż pragnienie osobistej wytrzymałości (w rzeczy samej skrajne nawet pragnienie) ogarnia wielkie rzesze jednostek, zwłaszcza tych, którzy powinni raczej trzymać się *desportu*. Zafascynowanie wytrzymałością wywołuje sny i urojenia:

- u bardzo młodych atletów pragnących stać się zawodowcami i u wolontariuszy gotowych podjąć pewne ryzyko, z którego usuwają oni dobrowolnie lub nieświadomie elementy negatywne;

- u tych, którzy – przeniknięci wciąż zwodniczym marzeniem o sportowym zdrowiu – wyobrażają sobie owoce tego, co w praktyce jest ich klęską: w rzeczy samej muszą bowiem płacić, często bardzo szybko, cenę ryzyka medycznego, jakie ta ich praktyka w sobie zawiera;

- w społeczeństwach zachodnich, które chcą podziwiać wytrzymałość sportową, ale udają tylko swój podziw, a nawet się gorszą wówczas, gdy nieoczekiwanie władze publiczne mieszają się trochę bardziej poważnie w przeglądanie bagaży opiekunów sportowych.

Czy można odwrócić ten ruch historyczny, który doprowadził do dzisiejszej sytuacji usilnego poszukiwania skrajności? Naszym obowiązkiem byłoby co najmniej popieranie praktyk o niskim nastawieniu konkurencyjnym, zdolnych odsunąć lub przynajmniej zminimalizować to niebezpieczeństwo. Trzeba by jednak co najmniej jednego, a nawet dwóch pokoleń do odwrócenia tego ruchu, a przynajmniej do tego, by problemy zdrowia publicznego nie nabierały w niektórych krajach, przy okazji masowych skandali zdrowotnych, tak wielkich rozmiarów, że odpowiedzialni za finansowanie systemów opieki zdrowotnej czują się tym poruszeni do żywego.

Jeżeli sport starożytny jest tak dobrą metaforą ascezy duchowej, to jedynie dlatego, że był on praktyką samą w sobie niezrównoważoną i powodującą brak równowagi: aktem całościowym. W przypadku mojego odniesienia do Boga właściwy jest akt totalny: jest on nie tylko godziwy, ale i godny pochwały, albowiem całkowitość jest tu równowagą najbardziej dostojną. Jednak sportowa całkowitość mojego „ja”, zdewaluowana siłą rzeczy do niewielkiej tylko części mojej egzystencji cielesnej, nie zasługuje wcale na to, bym złożył w niej jak w hipotecę

moją prognozę życiową. Wypada przypomnieć sobie, że olimpijska dewiza: *citius, altius, fortius* (szybciej, wyżej, mocniej), ma rodowód religijny. I nie ma ona w gruncie rzeczy żadnego solidnego sensu poza kontekstem religijnym.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC